

Zbigniew Kraska

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Zbigniew Frączkiewicz – portret artysty, portret pokolenia, portret miejsca

Bez specjalnego rozgłosu i promocyjnych zabiegów 23 września 2022 r. w legnickim Muzeum Miedzi otwarto wystawę prac artysty rzeźbiarza Zbigniewa Frączkiewicza¹ pod znamienym tytułem „Portret pokolenia”². Nie będzie chyba przesady w określeniu, że jest to bardzo ważne wydarzenie artystyczne i kulturalne, wszak nie często gościć można artystę znanego i uznanego, a do tego mającego tak silne związki z miejscem prezentacji. Zbigniew Frączkiewicz to bowiem twórca swego czasu mocno i długo związany z Zagłębiem Miedziowym i z jego najważniejszymi ośrodkami (Legnica, Lubin, Chocianów), garściami czerpiący inspiracje z przyrody, techniki i kultury regionu.

¹ Zbigniew Frączkiewicz – ur. w 1946 r. w Grzmiącej na Pomorzu. W 1971 r. ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydziale Rzeźby. Następnie związał się na stałe z Dolnym Śląskiem (od 1989 r. mieszka i pracuje w Szklarskiej Porębie). Zajmuje się rzeźbą, rysunkiem, malarstwem, projektowaniem architektury, opracowaniem znaków graficznych, fotografią, wzornictwem użytkowym, tworzy wideo, uprawia performance, happening, a także pracą pedagogiczną. Jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych współczesnych polskich twórców o własnym, unikalnym języku plastycznym. Artysta ma na swoim koncie sporo ponad sto realizacji rzeźbiarskich o różnorodnej skali: od kameralnych, niewielkich rzeźb przeznaczonych do prezentacji w przestrzeniach zamkniętych, poprzez pomniki i małą architekturę, a skończywszy na złożonych, wieloelementowych, monumentalnych instalacjach. Do realizacji projektów wykorzystuje najczęściej żeliwo, brąz, kamień (granit, marmur) a także drewno i beton. Zrealizował blisko 50 wystaw indywidualnych w Polsce i za granicą oraz uczestniczył w ponad stu wystawach grupowych i zbiorowych. Z powodzeniem startował też w konkursach rzeźbiarskich oraz plastycznych zdobywając wiele nagród i wyróżnień. Za swoje dokonania Zbigniew Frączkiewicz otrzymał w 2014 r. medal Zasłużony dla Kultury Polskiej.

² Zbigniew Frączkiewicz: Portret pokolenia – wystawa rzeźby, medali i projektów w tzw. sali marmurowej Muzeum Miedzi w Legnicy, 23 września 2022 r. – kwiecień 2023 r. Kuratorka: Barbara Pietras.

Artysta i jego otoczenie

Na plastycznej scenie Zbigniew Frączkiewicz występuje z powodzeniem już od ponad pół wieku, dlatego sam opis jego dzieła jest poważnym wyzwaniem, wymagającym głębokiego namysłu, czasu i miejsca, którego tutaj brakuje. Tym większego, wręcz tytanicznego wysiłku wymaga przygotowanie pokazu jego pełnego dorobku, prac w większości monumentalnych i osadzonych w jakimś bezpośrednim, konkretnym kontekście plenerowym. Właściwie nie można być nawet pewnym, że w ogóle takie przedsięwzięcie byłoby dziś możliwe do zrealizowania choćby z powodu logistycznych trudności i olbrzymich kosztów, a jak wiadomo – mamy kryzys. Zwykle przygotowania do takiej przekrojowej prezentacji trwają miesiącami, a atmosfera nadchodzącego wyjątkowego wydarzenia podgrzewana jest w medialnej ikonosferze niczym na przyjazd gwiazdy popkultury. Dlatego zaskoczyła mnie i zaintrygowała względna cisza towarzysząca otwarciu wystawy prac Frączkiewicza w Muzeum Miedzi. Znając skromne realia przestrzenne tej zasłużonej, acz niedoinwestowanej instytucji, założyłem, że wystawa będzie albo pokazem kilku najnowszych, kameralnych raczej prac artysty, albo wycinkiem z jego bogatej twórczości. Jednakże tytuł ekspozycji – „Portret pokolenia” – zdawał się sugerować duże i poważne przedsięwzięcie o przekrojowym charakterze. Ostatecznie okazało się, że wygrała opcja „wycinkowa”, jednak ekspozycja nie tylko nie rozczarowuje, ale jest warta uwagi i godna polecenia ze względu na merytoryczną spójność, uzasadnienie i trafność.

Kluczem do tej wystawy jest życiorys artysty, a konkretnie ten jego przedział, który poświęcił Legnicy i Zagłębiu Miedziowemu. Idzie zatem o początek jego artystycznej peregrynacji, o miejsce (-a) które wybrał na pierwszą scenę swoich działań, determinujące także jego późniejsze artystyczne wybory. Przypomnijmy parę faktów. Pochodzący z Pomorza, wykształcony w Łodzi (Liceum Plastyczne) i w Warszawie (rzeźba na ASP), ale identyfikujący się z Łodzią młody Frączkiewicz, jeszcze jako student ostatniego roku, trafił w 1970 r. do Legnicy na ogólnopolski plener rzeźbiarski. I opuszcza miasto z sukcesem (główna nagroda za pracę *Określenie przestrzeni*, prezentowana w parku Miejskim, niestety nie dotrwała do dziś) oraz z zaproszeniem do osiedlenia się w mieście po studiach. Skorzystał z oferty i w następnym roku otrzymał od władz miasta mieszkanie, pracownię oraz etat w Zakładach Mechanicznych „Legmet”. Przez rok pracował też w PWSSP we Wrocławiu, a następnie przeniósł się do Lubina na stanowisko powiatowego plastyka (1973–1976).

Zarówno miasto Legnica, czy może szerzej Zagłębie Miedziowe, jak i młody rzeźbiarz szczęśliwie trafili w swój czas współpracy i rozkwitu. Zbigniew Frącz-



Wernisaż wystawy „Zbigniew Frączkiewicz. Portret pokolenia”, 23 września 2022 r. Od lewej: Barbara Pietras, Marcin Makuch i Zbigniew Frączkiewicz (fot. Henryk Wolter).
Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy

kiewicz osiedlił się w miejscu, które dysponuje wręcz idealnymi warunkami dla rzeźbiarza zafascynowanego z jednej strony industrialnymi artefaktami i procesami (to pokłosie jego zainteresowań i doświadczeń z czasów łódzkich) oraz naturalnymi bogactwami, tak cenionymi jako rzeźbiarskie tworzywo, z drugiej. W Zagłębiu Miedziowym miał to wszystko na wyciągnięcie ręki, dosłownie i w przenośni, dlatego był równie częstym gościem w hutach i kamieniołomach. Przyrodnicza i kulturowa topografia zagłębia stanowiła przedmiot jego twórczości, źródło inspiracji i przemysłów. Naturalne bogactwa Dolnego Śląska i przemysłowa infrastruktura Zagłębia Miedziowego stają się materialnym i intelektualnym nośnikiem aktywności twórczej artysty, a oba te pierwiastki stanowią immanentny i nierozzerwalny kontekst działalności rzeźbiarskiej artysty. W Zagłębiu Miedziowym funkcjonuje jeszcze kilka lat (Czerniec, Chocianów), by w połowie lat osiemdziesiątych przenieść się w pobliskie Karkonosze, najpierw do Świeradowa, a potem do Szklarskiej Poręby, gdzie do dziś mieszka. Ten kilkunastoletni okres rezydowania i działalności twórczej artysty w Zagłębiu był niezwykle owocny, co wystawa pod kuratelą Barbary Pietras, nowej kierowniczki Działu Sztuki, stara się rzetelnie oddać, jeśli nie poprzez same dzieła, bo niektóre już nie istnieją, a inne nie zmieściłyby się w muzealnej sali, to przez ikonograficzną dokumentację.

Wystawa – portret niedokończony...

Na wystawie zobaczymy więc przede wszystkim prace z tamtego wczesnego i bliskiego nam okresu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, pojedynczo uzupełnione o późniejszą zminiaturyzowaną wersję (*bozzetto*) *Małej Golgoty* – *Pomnika Ofiar Lubina*⁸² (1992) oraz *Ostatnim żelaznym* – jak deklaruje w tytule artysta (2022). Żeliwnym i brązowym rzeźbom towarzyszą małe formy – medale, m.in. ze znanego legnickiego międzynarodowego konkursu fotograficznego HOMO '72, oraz liczne projekty pomników, plakatów, logotypów, znaków firmowych, proporczyków. Wiedzę o nieobecnej na wystawie serii świetnych rzeźb i instalacji plenerowych Zbigniewa Frączkiewicza uzupełnia podświetlany kaseton z ich fotografiami. Warto jeszcze wymienić efektowne elementy aranżacyjne, zwłaszcza wielką fotografię z przepiękną panoramą Gór Izerskich (Garby Izerskie) o zmierzchu i grupą monumentalnych *Żelaznych ludzi* na pierwszym planie (w tym ujęciu i oświetleniu przypominającą słynne głowy – monolityczne posągi z Wysp Wielkanocnych). Oklejona w całości tą fotografią ściana stanowi efektowne tło dla prezentacji *Ostatniego żelaznego*, ustawionego na wprost wejścia do sali wystawowej.

Najwcześniejszą rzeźbą na wystawie są surrealistyczne *Usta* (1970), jakby wyjęte z jakiegoś płótna Dalego czy Magritte'a, albo horroru Wesa Cravena. Z tą antyestetyczną żeliwną formą kontrastują na szczęście przykłady klasycznej rzeźby portretowej, wizerunków bliskich nam postaci, zasłużonych dla współczesnej historii miasta i regionu. Kontrastową wobec materii rzeźby elegancją i muzyczną lekkością, wręcz zwiewnością, charakteryzuje się praca *Henryk Karliński* (1976), upamiętniająca twórcę i dyrygenta chóru Madrygał oraz pomysłodawcę i organizatora festiwalu „Legnica Cantat”. Równie trafnie i z psychologiczną głębią opracowana jest głowa Tadeusza Gumińskiego (1986), którego wyczelowane brązowe oblicze emanuje powagą, mądrością i ciepłem. Wreszcie jest także gipsowy model pomnika z popiersiem Jana Wyżykowskiego, odkrywcy złóż miedzi i współtwórcy LGOM-u – zapowiadał niebanalne dzieło, więc można ubolewać, że nie został zrealizowany. Wiadomo za to, że artysta w 1977 r. wykonał w żeliwie i miedzi bardzo oryginalną rzeźbę Wyżykowskiego, gdzie forma pozbawiona jest ciężaru i zdaje się nie podlegać prawu grawitacji. Postać (tułów) jest jakby wydrążona, istnieje tylko fragment torsu i ramiona, na których osadzona jest spoglądająca w dół jak z lotu ptaka głowa, a całość wsparta na długich rękach jak na opuszczonych skrzydłach.

Bardzo ważnymi realizacjami plenerowymi Zbigniewa Frączkiewicza była seria pomników poświęcona ofiarom faszyzmu (Jelcz, Chocianów). Artysta

zaprojektował obecny na wystawie „znak rzeźbiarski obozu koncentracyjnego Gross Rosen” w kształcie maski zastygłej w cierpieniu twarzy, który następnie zmultiplikował i zaaranżował w formie przestrzennego, geometrycznego reliefu. Szczególne wrażenie robi kompozycja i skala pomnika w Chocianowie (1973) zatytułowana *Milczą, a jednak wołają*. Spośród mniejszych rzeźb nie sposób pominąć *Górnika* (żeliwna głowa w kasku dziś raczej wzbudza uśmiech zamiast podziwu dla górniczego trudu) czy *Rękę* z ekspresyjnie rozstawionymi palcami (wtedy lekcję anatomii, a dziś „gadżetowy stojak na biżuterię”). Uwagę zwracają i wzbudzają niepokój trzy zaciśnięte, żeliwne *Pięści*. Osadzone na masywnym nadgarstku i prezentowane wertykalnie emanują brutalną siłą pozy i materii, ale ich los wydaje się przesądzony wraz z upływem czasu, bo pochłania je rdza. Choć obecnie przemoc nie polega na prymitywnej sile, to jednak ręka wciąż ma moc przestrogi. Niektórzy potraktują te okazy „mocy” jak cytaty z socrealistycznej epoki, co byłoby krzywdzące dla autora w obliczu jego faktycznych intencji i intelektualnego podłoża praktyki rzeźbiarskiej.

Tutaj pozwolę sobie na małą dygresję: jak wielu artystów tamtego pokolenia, Zbigniew Frączkiewicz zaczął od awangardy, by dość szybko powrócić na utarte szlaki rzeźby tradycyjnej, postklasycznej czy postmodernistycznej. Abstrakcyjną i konceptualną formę, nagrodzonej na wspomnianym już plenerze pracy, porzucił ostatecznie na rzecz figuracji. Może pod wpływem swoich mistrzów, zwłaszcza prof. Stanisława Kulona, coraz częściej modelował ręce, stopy, dłonie, nogi, traktowane jako osobne dzieła. Dialog z tradycją był wszakże tylko punktem wyjścia do przyjęcia własnej, odrębnej i nietożsamej z „cytatami z przeszłości” perspektywy. Te służyły tylko uwydatnieniu ekspresji, odwołaniu do odwiecznych mitów i archetypów, ale ich kontekst i przesłanie były zgoła nowoczesne, zwracające się ku nadużyciom cywilizacji i kulturowym iluzjom. Co ciekawe, jego toporne w formie żeliwne *Pięści*, *Ręce*, *Tors* czy potem *Żelazni*, epatują socrealistyczną stylistyką, ale podobieństwo jest złudne i powierzchowne, bo dalekie od propagandowej dosłowności i przewrotnej głębi przekazu.

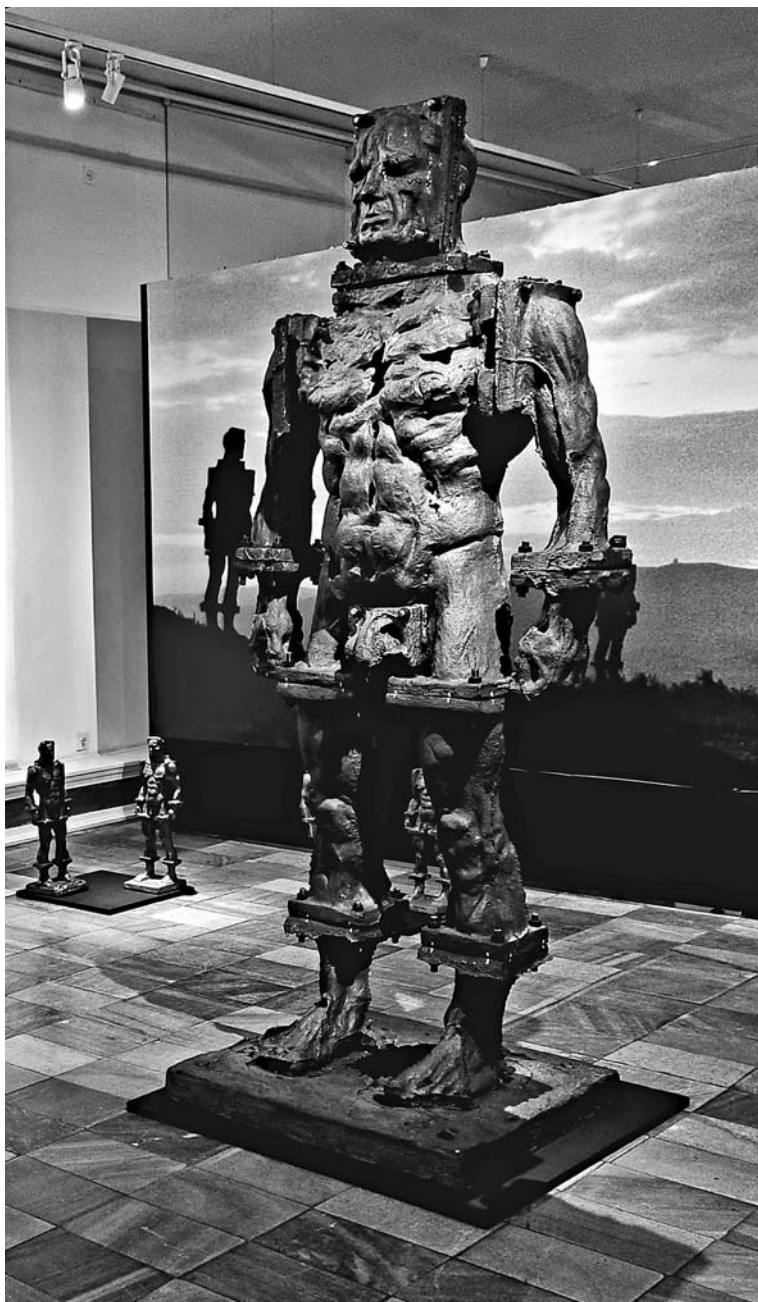
Skromnie wyeksponowana w kącie sali stoi (leży?) praca szczególna i niebanalnej urody, choć także żeliwna i zardzewiała. Przypominający płytę nagrobną na postumencie *Wstający* z oczywistych względów kojarzy się z katafalkiem i funeralną ceremonią, w rzeczywistości bowiem obiekt przedstawia postać nagą i leżącą, jakby unoszoną na delikatnej, aksamitnej tkaninie. Zaskakująca jest miękkość i szczegółowość materii tej rzeźby, zrobionej przecież z ciężkiego, twardego i kruchego w swych fizycznych właściwościach żeliwa. Tę formalnie ciekawą i jakby niedocenioną pracę Frączkiewicza cechuje niebanalny styl i swoisty klimat. Nieodparcie narzuca się skojarzenie ze słynną, ikoniczną i przepiękną rzeźbą Giuseppe Sammartino *Zawołowany Chrystus* z kaplicy

Sansevero w Neapolu. Oryginalne przedstawienie Chrystusa okrytego całunem jest arcydziełem nie tylko dlatego, że wykonane zostało z jednego kawałka marmuru. Osobiście nigdy nie spotkałem się z tak mistrzowsko wyrzeźbioną draperią, płótnem tak lekkim, zwiewnym, że zdaje się je poruszać najmniejszy podmuch powietrza, nawet zwykły oddech.

Centralną ścianę ekspozycji zajmuje miniaturowy model znanego powszechnie *Pomnika ofiar Lubina*. Na grubej desce stoi rząd granitowych, stożkowato opracowanych jedenastu kamieni z wyrytym na nich napisem „solidarność”, a spoza nich wystaje fragment metalowego, zardzewiałego krzyża. Dodatkowo nad instalacją wisi *Tryptyk lubiński* – zestaw gwaszy o czytelnej i adekwatnej symbolice. Narzucające się bezwiednie porównanie modelu z plenerowym oryginałem jest trudne: ten pierwszy ukazuje klarowność i adekwatność idei i kompozycji rzeźbiarskiej, ten drugi zaś przenosi nas w inny zupełnie wymiar – wielkich emocji, ludzkiego dramatu i ironii historii.

Na koniec wracam do... początku legnickiej ekspozycji, czyli do dzieła, które chcąc nie chcąc stało się znakiem firmowym artysty w popkulturowej przestrzeni. Na wystawie nie mogło przecież zabraknąć *Żelaznego człowieka*, zwłaszcza że to jego najnowsza, ale i zarazem ostatnia wersja. Czyżby zapowiedź końca długiej drogi?

Historia z *Żelaznym* jest tyleż anegdotyczna, co i uzupełniająca zbiór przykładów wskazujących na znaczącą rolę przypadku w sztuce i życiu. Przypomina też porzekadło, jak to „trudno być prorokiem we własnym kraju”. Gdyby nieoczekiwana popularność żeliwnych fragmentów anatomii (rąk, nóg, torsu, głowy) pokazanych na wystawie w niemieckim Fellbach, a potem w konsekwencji sukces „człowieka skręconego w całość” w Worpswerde, czyli słynnego dziś *Żelaznego*, to być może zupełnie inaczej potoczyłyby się losy kultowej rzeźby, jak i samego artysty (artystyczny i komercyjny sukces w Niemczech dał Frączkiewiczowi materialną niezależność i inwestycyjne, realizacyjne możliwości). Oczywiście *Żelazni* nie wzięli się znikąd, ich zapowiedzią były już wspomniane wcześniej „znaki rzeźbiarskie obozu Gross-Rosen”. Po tym jednak, jak *Eisenmeni* odnieśli sukces w kilku miejscowościach w Niemczech rozpoczął się ich triumfalny pochód także po Polsce i Europie. Skąd ta popularność, skoro w pierwszym oglądzie *Żelazny człowiek* budzi jeśli nie szok, oburzenie i dezaprobatę, to co najmniej mieszane uczucia i skojarzenia? Toporny i zbrutalizowany wygląd sprawia, że wydaje się być monstrem obnażającym atawistyczne lęki i traumy współczesności, bezdusznym cyborgiem, niezniszczalnym konglomeratem, zbudowanym z wymienialnych elementów i organów. A jednak, choć dumny w postawie, monumentalny i dominujący, z pozoru niewzruszony i ponadczasowy, to w istocie – jak



Zbigniew Frączkiewicz, *Ostatni żelazny*, fot. Tomasz Grabowski.
Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy

każdy z nas – okazuje się kruchy, bezwładny i samotny, podatny na działanie natury nawet w tak delikatnych jej przejawach jak powietrze, woda wiatr czy słońce. No i – co najważniejsze – jest całkowicie bezradny wobec tego, który go stworzył – prawdziwego, żywego człowieka, artysty. Wpisana w postać bezsilność, wręcz tragiczność archetypu Człowieka i jego losu, humanizuje *Żelaznego*, odzierając go ze złowieszczej potęgi i formalnego brutalizmu. Rdzewiejąca postać przestaje być zagrożeniem i źródłem niepokoju, raczej wywołuje zrozumienie i współczucie.

Żelazni, po wielokroć zmultiplikowani w różnej zresztą skali, od początku generowali zdecydowane reakcje widzów, krytyków i mediów. Rzeźby prowokowały, wywoływały zgorszenie i irytację, ale też wzbudzały empatię oraz niesłychany rozgłos i popularność wśród rzeszy miłośników sztuki. I chociaż *Żelazny* dobiega pięćdziesiątki, nadal wznicią ogromne zainteresowanie i skrajne reakcje wszędzie tam, gdzie się pojawi. Obok *Ironmana* nikt nie przechodzi obojętnie (zapewne tak będzie i na tej wystawie), rzeźba nadal bulwersuje, wstrząsa i intryguje, co świadczyć może – oprócz wartości estetycznej – o uniwersalnym przekazie, który z sobą niesie. Ten kontrowersyjny z wyglądu „stwór” wskazuje na zdehumanizowany świat, stechnicyzowaną cywilizację skonfliktowaną z naturą, unieważniającą podmiotowość globalizację. Zmieniające się ciągle konteksty rzeczywistości permanentnie aktualizują przekaz i przesłanie cyklu *Ironmanów*, który staje się „niekończącą historią”. Czy aby na pewno?

Jedyną NAJNOWSZĄ pracą artysty na wystawie jest kolejny odlew opromienionego (czy przytłoczonego?) masową popularnością „człowieka z żelaza”, tutaj nazwany *Ostatnim Żelaznym*. Napisać „najnowszą” to za mało. Pokazana rzeźba *Ironmana* wydaje się tak świeżą, że jeszcze ciepłą, jakby przed chwilą wyjętą z formy i skręconą grubymi śrubami, by się nie rozpląnąć. Żeliwo lśni srebrzyście, bo nie zdążyło jeszcze zardzewieć czy nabrać patyny, a szwy po formie nie zostały zeszlifowane. Słowem – *Ironman sauté*. Egzemplarz w pełnopostaciowym wymiarze jest na wystawie jeden, ale towarzyszy mu tłum małych, niczym odpustowych replik, co moim zdaniem osłabia przekaz tego jedyne. A szkoda, bo ta wersja *Żelaznego* jest inna od dotychczasowych nie tylko z powodu swej nowości. Jego tors jest poprzecierany i dziurawy jak stara zużyta szata. Ciało wydaje się zanikać, sugerując, że rozpoczął się proces umierania. Przesuwa się kontekst semantyczny dzieła, symboliczne konotacje wydają się zmieniać i ewoluować ze sprzeciwu wobec zdehumanizowanej rzeczywistości w sferę eschatologii, refleksji o śmierci, w zakres *vanitas*. Skojarzenie tego z wiekiem artysty i wygaszaniem artystycznej aktywności wydaje się nieuprawnione, ale zastanawiające. Pełnego znaczenia praca nabierze z czasem, gdy pojawią się kolejne namacalne ślady jego upływu i destrukcyjnego działania natury. Bo Czas, jak w życiu, jest tutaj

pomocnikiem rzeźbiarza, a może należałoby powiedzieć – właściwym twórcą, ale też... anihilatorem. Nie należy jednak popadać w pesymizm, bo może się okazać, że i *Ostatni Żelazny* poddany zostanie reinkarnacji...



Zbigniew Frączkiewicz, *Ręka*, fot. Tomasz Grabowski.
Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy

Awizo dobrej sprawy

Z mojej perspektywy ta dobra i ważna wystawa ma też pewne słabości, raczej niezawinione przez organizatorów. Po pierwsze, chciałbym zobaczyć w muzeum jeszcze co najmniej dwie sztandarowe prace artysty: „jakąś stopę”, czyli choćby jedną wersję z bogatej, głównie kamiennej, serii rzeźb przedstawiających właśnie stopę, ten tak istotny, nasycony wieloma skojarzeniami i interpretacjami fragment ludzkiej anatomii. Albowiem ikonicznym sensem i popularnością „stopa Zbigniewa Frączkiewicza” prawie dorównuje „Żelaznemu człowiekowi”. Ten symbol wędrówki jest parabolą ludzkiego losu i egzystencji. Brakuje mi też portretu Zagłębia Miedziowego, czyli znakomitej rzeźby pt. LGOM. Doceniona przez krytyków i słusznie nagradzana na konkursach rzeźba niestety nie została doceniona przez gospodarzy Zagłębia i dziś stoi w nieco zmienionej formie w Szklarskiej Porębie. Sądzę, że postawienie jej choćby na pewien czas w Legnicy, w eksponowanym miejscu albo przed muzeum lub w jego wnętrzu, byłoby znaczącym, symbolicznym wydarzeniem i ogromnym przeżyciem dla legnickiej społeczności, wartym poniesienia dodatkowych organizacyjnych kosztów i trudów.

Po drugie, wydaje mi się, że tytuł wystawy nie jest najtrafniejszy, bo nie w pełni odpowiada jej zawartości. Dość skromna ilościowo ekspozycja zasługuje raczej na miano szkicu do portretu, i to raczej portretu artysty niżli (całego) pokolenia. Można jednak zrozumieć intencje autora tytułu. Zapewne chodziło o pokazanie generacyjnego rodowodu artysty, który zyskał rzeźbiarskie szlify na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, a więc w tym samym czasie, gdy – w ślad za Magdaleną Abakanowicz – pojawili się tak znani i cenieni, również na międzynarodowej scenie, twórcy jak Adam Myjak, Jerzy Kalina czy Karol Broniatowski. Wchodzący w tamtym czasie na rynek sztuki artyści rzeczywiście stanowili wyjątkowe pokolenie, po pierwsze tak liczne w sferze sztuki w powojennej rzeczywistości (generacja boomerów), po drugie tak mocno utalentowane, mające swoją potencję, oryginalnością i pracowitością zaważyć na kształcie, recepcji i międzynarodowym uznaniu polskiej sztuki współczesnej lat siedemdziesiątych. Wspominam tutaj tylko o rzeźbiarzach, ale te generacyjne cechy i walory rozciągają się również na malarzy, grafików i architektów. W takim samym stopniu dotyczą też ludzi teatru i muzyki. Nic zatem dziwnego, że dekada lat siedemdziesiątych, w której nastąpiła erupcja talentów w polskiej sztuce, określana jest dziś często „złotą”. Bez wątpienia Zbigniew Frączkiewicz, jako przedstawiciel tamtego pokolenia, jest na to najlepszym przykładem i dowodem, dlatego tę wystawę naprawdę warto i trzeba zobaczyć. Także jako świetny pretekst i uzasadnienie, by któreś z dzieł rzeźbiarza trwale „osiedlić” w plenerze Legnicy.